

MAŁY PRZEGLĄD

PISMO DZIECI I MŁODZIEŻY

Wychodzi co piątek rano

KORRESPONDENCJE I MATERJAŁ KIEROWAĆ NALEŻY DO REDAKCJI „MAŁEGO PRZEGLĄDU”
Nowolipki 7.

Tygodniowy dodatek bezpłatny do Nr. 111 (2901) „Naszego Przeglądu”.

DOM.

TO I OWO.

Proszę Redakcję, co napisał Józio z Radomia, — to mu się wcale nie śniło, bo taki sam sen jest w „Pierwszej czytance” Falskiego. Tam jest powiedziane, że Ali się śniło, że idzie zasadzić bratki, a tu w każdej doniczce siedzi ropucha i wytrzeszcza na nią oczy.

Tylko nie było pana z niedźwiedziem...

Wczoraj przyniosłem ze szkoły wierzbę i wsadziłem do wody. Myślałem, że kotki spadną i wyrosną liście. Zasadzę do doniczki i wyrosną drzewo...

Brat mówi, że pieniądze z nowego roku są szczęśliwe. Więc jak widzę, że ktoś ma nowe pieniądze, proszę, żeby mi dał. Chowałem te pieniądze, żeby nikt nie widział.

Salunek z Brukowej.



Janek hasa na koniku, a za nim Ala.

Lelek z Włocławka

TESKNOTA.

Mam brata we Francji i bardzo tęsknię za nim. I liczę dni, które pozostały do jego przyjazdu.

Niestety, przyjedzie dopiero za cztery miesiące.

Bela z Zawiercia.

PIERWSZA PRZYGODA.

Było to latem. Mamusia była zajęta. Przykryło mi się w domu. Otworzyłem cichutko drzwi i wybiegłem na podwórko.

Przechodziła stryjenka (ta, która mieszka w tym samym domu) i powiedziała:

— Jerzyku, chodź do mnie.

Poszedłem. Pobawiłem się trochę z matym Stasiem i wróciłem do domu.

Tu dowiaduję się, że mamusia mnie szuka. Zmartwiłem się i rozpłakałem.

A gdy mamusia przyszła, obiecała, że bez zapytania nigdzie już nie pójdę.

Jerzyk z Nalewek.

NIEWIADOMO.

Pewnego razu nasza lokatorka poszła do swojej kuzynki. Czekala w kuchni na telefon, bo miała do niej zadzwonić koleżanka. Zadzwoniła. Lokatorka zostawiła torebkę w kuchni i podeszła do telefonu.

Wraca do kuchni, patrzy: niema torebki. Niewiadomo: czy służąca wzięła, czy też pacjentka.

Jurek z Wielkiej.

POWIEKSZONE CIASTKO.

U tatusia na biurku leży

dziwne szkło. Jest wypukłe, oprawione w metalowy krążek i ma rączkę do trzymania. Tatus często patrzy przez to szkło na drobne przedmioty, bo to jest szkło powiększające. Onegdaj tatus nie znalazł szkła na biurku. Przeszukał szuflady i kieszenie: ani śladu. Woła wtedy mego braciszka, który lubi się bawić szkłem.

— Mieciu, chodź, pomóż mi znaleźć szkło powiększające.

Mieciu się nie zjawia. Idzie więc tatus do dzieciennego pokoju i widzi... Zgadnijcie!

Mieciu siedzi przy stole. Przed nim na talerzyku leży ciastko z kremem. Mieciu trzyma szkło tatusia i patrzy przez nie na ciastko.

— Co ty robisz, Mieciu? — pyta zdziwiony tatus.

— Jem ciastko, tatusiu. Takie dobre... Chce, żeby było większe.

Ewa z Dzielnej.

ZAZDROSNA.

Postanowiłem zapytać się pana redaktora o radę.

Mam siostrę starszą odemnie o dwa lata. Nazywa się Marja. Nie lubię jej, gdyż jest zazdrosna.

Chodzi do szkoły, która nie daje jej żadnego wychowania.

— Proszę o odpowiedź.

Abram z Franciszkańskiej.

FAJA.

Mój brat Janeczek ma 9 lat i uczęszcza już do gimnazjum. Jest bardzo ładny i grzeczny (trochę przesadzam).

Mając 4 tygodnie, zaczął palić fajkę, to znaczy trzymał w buzi gruby palec. Przyzwyczaił się do swojej „fajki”, jak stary marynarz.

Póki był mały, nikt mu tego nie brał za złe. Urośnie — myśleliśmy — odzwyczai się. Stało się inaczej.

Do 6 lat Janeczek chodził w polce. Wcale nie był podobny do chłopczyka. Był mądry. Mając trzy lata, sam wychodził na ulicę i wracał do domu. Jeździł z sąsiadem na rowerze i pilnował roweru, gdy tamten wchodził do sklepu. Na podwórku Janeczek był wodzem.

Co prawda, często się bił, lecz nigdy nie płakał, gdy dostawał. Trzeba zaznaczyć, że płacz jego był bez łez. Pierwszy raz zapłakał łzami, gdy mu palec czyli „fajkę” wysmarowano żółcią od ryby. Poradził sobie: kamieniem do rąk wytarł swój gorzki palec.

Miał 6 lat, gdy poszedł do szkoły, — a „fajkę” nadal palił.

Dorośli mówili:

— On do ślubu będzie trzymał palec w buzi.

A dzieci wołały:

— Faja, faja, porcelanowa,

— nie zgryz jej.

Dopiero w zeszłym roku Janeczek przestał „palić fajkę”. Postanowił, że się odzwyczai i mając silną wolę — zwyciężył.

Ela z Częstochowy.

ZASTĘPUJE MAMUSIE.

Nie mam już mamusi, ale zato mam siostrę Fele, która się mną opiekuje. Jest dla mnie bardzo dobra. Pomaga mi w lekcjach, chodzi na spacer i dużo ze mną rozmawia, opowiada mi o bardzo ciekawych rzeczach.

Fela opiekuje się nie tylko mną, ale jeszcze dwiema siostrami. Czasem krzyczy na nas, ale tylko wtedy, gdy ja naprawdę denerwujemy. Najmłodsza siostra, Rywka, jest gruba jak walek, a Henia jest starsza odemnie i już szmerka.

Chcę, żeby Fela wiedziała, jak bardzo jestem jej wdzięczna i jak ją kocham.

Czarna z Rypina.

URODZINY.

I. Długo czekałam na gości. Myślałam, że nie przyjdą. Ale nie zrobili mi zawodu i przyszli.

Dostałam ładne podarki. Moja pani zrobiła z papieru sukienki, kapelusze i choraćki, więc przebrałyśmy się w te stroje. Bawiliśmy się w różne gry: w kółko, w loteryjkę, w budujemy mosty, w pomidora i w zepsuty telefon. Mówiliśmy wierszyki i odegrałyśmy komedię.

O godzinie 7-ej była smaczna kolacja.

Nazajutrz poszłam do ogrodu, spotkałam moich wczorajszych gości. Pytałam się, jak się czują po moich urodzinach. Wszystkie odpowiadały, że dobrze się czują.

Nie umiem jeszcze pisać, więc dyktuję mojej pani.

Rachela z Nowolipek.

II.

Pierwszego marca byłam zaproszona z siostrzyczką na urodziny do koleżanki. Dobrze bawiliśmy się. Wróciłam z chrypka i teraz muszę siedzieć w domu.

Moja siostrzyczka, Romcia, ma 4 lata. Chce, żeby ona też napisała do Małego Przeglądu, ale nie umie, więc dyktuję mi.

To dyktuje Romcia:

— Jestem małą dziewczynką. Proszę mamusię, żeby mnie zapisała do freblówki, bo umiem dużo ładnych wierszyków. Umiem rysować domki i lałki, i posyłam dwa rysunki.

Halinka z Muranowa.

ŚLUB.

Dnia 19-go lutego odbył się ślub siostry. Tego dnia siostra wcale nie wychodziła, do wieczora była w domu.

Zrana poszłam do szkoły. Po powrocie zjadłam obiad i przebrałam się. Siostra nie chciała mnie zabrać do samochodu, bo za dużo było ludzi. Rozpłakałam się, więc siostra się zlitowała.

Wieczorem przyszli goście, by oglądać narzeczoną. O 9-ej przyjechały dwa samochody.

Do pierwszego wsiadła narzeczoną (moja siostra Cela), siostry narzeczonego i ja. Drugim samochodem pojechała mamusia, moja siostra Mania i ciocia.

Wysiadliśmy. Kiedy weszliśmy do sieni, ciocia pobiegła na górę i uprzedziła, że narzeczoną idzie. Wtedy muzyka głośno zagrała i narzeczoną zaprowadzono na tron.

Z początku piliśmy herbatę i zjadaliśmy ciastka. Potem rozpoczęły się tańce. Brat rozdał gościom rolki, goście rzucali je w tańczących. Tak ładnie wyglądało, kiedy rolki różnokolorowe rozwijały się i opłatały pary.

Potem rozdano cukierki. Kiedy zjedliśmy, znów były tańce i rzucanie rolek.

O 12-ej muzyka zagrała marsza i wszedł narzeczonny. Kiedy podeszedł do narzeczonej, by się przywitać, osypano go okragłymi, różnokolorowymi papierkami. Potem wyszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie go częstowano. W pół godziny potem goście podeszli do narzeczonej i osypali ją. Następnie podniesiono baldachim, który trzymali panowie. Przyprowadzono narzeczonego i jeden pan czytał po żydowsku. Kiedy skończył, zabrano baldachim, panna młoda wróciła na swoje miejsce, a kelner przyniósł stoły z jedzeniem, i rozpoczęła się uroczysta wesełna. Gości rozeszli się o godzinie 5-ej nad ranem.

Bela z Zamenhofa.

MOJE SKARBYS.

Mam dużo przedmiotów, które dla innych nie mają wartości, a dla mnie stanowią skarb.

Więc przedewszystkiem, — zbiór marek zagranicznych. Mam ich bardzo dużo, ale bez albumu, więc muszą leżeć w pudełkach od zapalek. Na każdym pudełku jest nalepiona kartka z napisem, skąd marka pochodzi, na przykład: Austria, Rosja, Belgia i t. d.

Moje pocztówki filmowe są główną przyczyną niesnasek z bratem. Wszystkie filmówki dostałam od dawnej koleżanki. Wycinam również z „Dobrego Wieczoru” fotografie artystów i artystek.

Zasuszone liście i kwiaty pochodzą z Mrozów, Marymontu, Czerska, Warszawy i z ogródka koło Banku Polskiego.

Mam muszle z Józefowa, z nad Wisły i Bałtyku.

Dużo mam ślicznych pocztówek, książek i klisz, które dawniej zbierałam, ale zaprzestałam, bo mnie wyśmiali. — Narazie nie mam nic więcej.

Kazia z Dzikiej.

*NASZ SKLEP.

Mamusia moja prowadzi pracownię kapeluszy damskich. Ja mam 9 lat. Pracuję u nas 3 panienki: Dorka, Salka i Renia. Najbardziej podobają mi się panna Dorka, bo ma czarne włosy. Mam służącą, nazywa się Ańdżia. Zawsze jest zagniewana.

Lubię siedzieć w sklepie i szyc sukienki, kapelusiki i buciki dla laleczki mojej siostrzyczki.

Frania z Targowej.

NASZE GOSPODARSTWO.

Mamy fabrykę skór. Sa konie, bryczka i powóz.

Prócz tego mamy gospodarstwo: pole, łąkę i ogród. Tu też są konie, i jeszcze krowy.

Na fabryce i w gospodarstwie dużo jest pracy. Wieczorem konie tak są zmęczone, że ledwo dochodzą do stajni. Furman też jest spracowany, nie może się zajmować końmi. Wtedy trzeba iść i dać jeść koniom.

Konie śpią przez całą noc. Zrana przychodzą furmani, dają im jeść. Jak krzykną na te konie — biorą się do pracy. Wożą skóry na stację, pracują bez ustanku.

Przy krowach też jest dużo roboty. Krowy przynoszą inny pożytek: dają nam mleko i mięso. Przez 5 dni pasą się na łące, a w sobotę i niedzielę przychodzą na łąkę konie, bo wtedy odpoczywają.

Ogród jest nam bardzo potrzebny, bo mamy owoce, warzywa i kwiaty.

Janas z Radomia.



U SZEWCY.

Często przychodzę tam, bo oddajemy buty do reparacji. Są to jeszcze młodzi ludzie, którzy mają jedno małe dziecko.

Pokoik, w którym mieszka, ma zaledwie dwa metry długości i półtora szerokości. Pod sufitem zrobiono małą galeryjkę, gdzie stoja dwa łóżka i kołyska dla maleństwa.

W kacie obok drzwi znajduje się mała kuchenka. Młoda matka krzasi się przy niej.

Ubogo wygląda ta izdebka. Ale ludzie, którzy w niej mieszkają, bardzo się kochają. Prowadzą życie ciche, nie narzekając, nie zazdroszcząc nikomu. Zawsze gdy przychodzi, siedzę dłużej, niż trzeba, bo dobrze się tu czuję i miła jest z nimi gawęda.

Nie sztuką jest mieszkać w salonach i być radosnym. Zresztą poco nam one? Czy nie panuje w nich mroź i fałsz?

Nie, pragnę mieć życie spokojne, miłe i co najważniejsze — wśród pracy. Bo bogactwo nie daje szczęścia.

Cesia z Dzielnej.

*CIEKAWOŚĆ UKARANA.

W poniedziałek mamusia poszła do miasta, a mnie zostawiła w domu, żebym pilnowała małego braciszka Moniusia. Wtem na podwórko przy-

(Dokończenie na str. następnej)

KIEDY JESTEM SAM.

Kiedy jestem sam ze sobą w pokoju i kiedy przygnie noc do okien, kiedy słychać tylko żelazny krzyk maszyn — wtedy wspominam.

Wspominam, a raczej przeżywam jeszcze raz moje przeszłe życie.

Szeroka izba, wapnem bielone ściany, dwa łóżka, stół o trzech nogach... Moje mieszkanie, mój dom.

Obok mnie siedzi barczysta kobieta o twarzy bladej, żółtawej — jak świeże masło. Cieruje „jego” skarpetki. Pochyliła głowę, ma czerwone włosy. Bezbarwne, rybnie oczy przysłoniła długimi rzęsami. Moja matka.

Lampka naftowa, cisza, ceglasty półmrok. Patrzę przez okno. Tak ciemno — wydaje się, że zawieszono na szybie jakąś czarną szmatę.

Wiatr krzyczy cienkim głosem. Strach mnie ogarnia. Opieram głowę o twarde plecy mojej matki. Ona milczy, nie pieści mnie — nigdy mnie nie pieściła.

Nagle wstaje, prostuje się i ciężkim krokiem podchodzi do okna, palcami wpija się w szybę i patrzy. Obserwuję ją. Powoli ciało jej rozpyływa mi się przed oczami. Zasypiam...

Ranek. Zapach mocnej herbaty i rumianku.

„On” — mój ojciec siedzi przy stole. Oparł głowę na łokciu, drugą ręką podnosi go ust kubek herbaty. Jest ubrany jak zwykle: buty z cholewami, czarna, włochata marynarka, zaplecia po szyję. Marszczy grubą, ciemną brw i uporczywie wpatruje się swymi szaremi, martwymi oczami w blaszany kubek z herbatą.

Patrzę mu w twarz, jak parzywy kundel, milczę — zawsze milczę, kiedy na niego patrzę. Boję się go.

„On” odstawia kubek z herbatą, wyjmując z kieszeni brulionik, oprawiony w płótno, i krótki żółty ołówek. Słini gryzie i pisze.

Mój ojciec handluje zbożem. Człowiek z drewna, — tak go nazywają.

Jest wysoki, wyższy od matki, plecy ma szerokie, chodzi jak marynarz — szeroko rozstawia nogi i kołysze się. Zawsze milczy — dobrali się z matką.

Teraz wstaje, wychodzi do drzwi. Trzaska drzwiami. Mat-

ka stoi przy miednicy, myje twarz zimną wodą. Zrywam się z łóżka, wkładam łataną spodenki, wdziewam czapkę z guzikami pośrodku i ciepłą, starą marynarkę „jego”.

Cicho wymykam się na dwór.

Pochmurny, mroźny dzień, na ziemi leży śnieg. Wsuwam dwa palce do ust — przeraziłby gwizd.

Niedaleko, z „szopy” odzywa się drugi gwizd. Biegnę w tamtą stronę.

„Szopa” — to stara rozwalona chatka. Tam się zbieramy — ja, Stasiak, Mendel i Ruchla. W szopie jest zimno i pusto. Jest tam teraz tylko Mendel i Ruchla.

Ruchla — mała, chuda, czerwone ręce, — kociak wyciągnięty z wody.

Mendel — duża głowa, krótkie ręce, garb, łakome, czarne oczy.

Mendel boi się mnie, Ruchla nikogo się nie boi. Trzyma w ręce zmarzniętej, czerwonej — wielki obwarzanek.

Podchodzę do niego. Mówię głośno, gniewnie:

— Oddaj obwarzanek.

Ruchla się śmieje. Schylam się gwałtownie i gryzę ją w rękę. Ścisnęłam zęby silnie, coraz silniej. Krzyk, wycie.

Z naszego domku wybiega matka. Bije mnie w twarz, ciągnie w stronę mieszkania.

— Nie wrzeszcz, — mówi, — „on” już przyszedł!

Warszawa. Dwa pokoje, kuchnia. Czwarte piętro.

Ojciec kupił maszyny trykotażnicze. Jest robota. Pracuję się na zmianę — dzień i noc.

„Noc. Stoje przy maszynie. Raz — dwa — raz — dwa, — ręką w prawo, ręką w lewo. Cuchnie oliwa i nafta.

Powieki mam spuchnięte, czerwone — swędzą mnie. W głowie mam rozżarzone, wściekłe maszyny. Raz — dwa — raz... Ścisnęłam zęby — żeby je wyłamać, zmiażdżyć...

„Świt. Słońce. zimne, wiosenne słońce. Promień pada na stal maszyny. Tempo zwolnione. Raaaz — dwa — raaaz... Godzina ósma. Wycie syren fabrycznych. Przez mury do - mu przebiega prąd. Każde piętro, każde mieszkanie zaczyna mówić, gadać, krzyczeć.

— Spokoju, psia krew, spokoju chce! Ciszej, idjoci!

Wybiegam z mieszkania. Biegnę po schodach, głośno tupię butami. Ciężki jestem. W kosiach mam ołów, w brzuchu mam ołów.

Na ulicy to samo — przeklęty hałas. Dwie ulice, trzy ulice i ogród. Ogród to znaczy — błoto. Mokre ławki, brudny, na pół zamrażnięty staw. Ciężko opadam na ławkę.

Mały zziębnięty chłopak sprząga gazety. Biegnie przez pustą aleję i krzyczy, krzyczy. Przysiąga przedemną.

— Idź — mówię — do diabła.

Patrzę bezmyślnie w jeden kąt. Zimno.

Przez aleję przechodzą chłopcy i dziewczęta. Mają teczki grubo wypchane. Uczniowie i uczennice. Patrzę w nich uważnie.

Najedzeni, wyspani, wypoczęci. Próżniacy! Nie wiedzą, co jest noc, nie wiedzą, co jest krew. Pasożyty!

Idą do szkoły. Do szkoły... Chcę ich zgnieść, zmiażdżyć, chcę ich pobić do krwi. Niech wiedzą!

Zwolna ostygam. Gwiżdże, głośno gwiżdże. Kobieta, która siedzi na drugiej ławce, przypatruje mi się. Dziwnie wyglądam? Niech was wszystkich...

Zaczynam rytmicznie podśpiewywać:

— Idą do szkoły — idą do szkoły, — będą się uczyć, — ja mam pracować — ja mam pracować.

Wstaje z ławki, wychodzę na ulicę, kupuję papierosa.

„Wolno wracam do domu. Spać, chcę spać.

Wlokę się na czwarte piętro. Rzucam się na łóżko. Jeszcze minuta — sen spada na mnie, jak ciężki kamień. Trzeba spać, wypocząć, aby o ósmej wieczorem stanąć do maszyny.

Wspomnienia... Lubie się bawić maszyną wspomnień.

Lubie oliwić zardzewiałe kółka dawnych przeżyć.

To nic, że będą zgrzytały i drwiły ze mnie. Niech jeszcze raz się pokręca, porusza.

L. M.—r.

D O M.

(DOKOŃCZENIE.)

szedł jeden pan i pokazywał sztuki z psem. Przybiegła koleżanka Lonia, powiedziała:

— Estusiu, chodźmy na podwórko, będziemy się przyglądały.

Ale ja powiedziałam:

— Nie pójdę, bo przez ten czas może sobie Moniusz coś złego zrobić, a zresztą mamusia mi zabroniła.

A Lonia na to:

— Przecież mnie mamusia też zostawiła przy dziecku, a ide.

— Nie pójdę.

— No, to sobie siedź.

Lonia pobiegła na podwórko, tymczasem pies był jeszcze niezupełnie oswojony. Lonia stała blisko i pies ugryzł ją w nogę.

Leży teraz w łóżku, a ja dziękuję Bogu, że zostałam w domu.

Ewcia z Brukowej.

WSPOMNIENIA.

Czasem przesuwają mi się przed oczyma obrazki z lat dziecińczych, chwile szczęśliwe i miłe. Tesknę wtedy za nimi, chce te lata uprzytomnić sobie.

Widzę siebie wśród bawiącej się gromadki... Wszczynam spór z kolegą, — bójka — mam guza, a on płacze.

Dużo kłopotów miała ze mną mama, ale nie robiła mi żadnych wyrzutów. Byłem wodzem moich rówieśników. Często prowadziliśmy wojny z sąsiednim podwórkiem. Wojny te trwały niekiedy kilka dni, zależnie od sił i nastroju.

Najmilszą zabawą było wojsko. Ćwiczyliśmy, jak praw-

dziwi żołnierze. Wszyscy mieli szable i musieli salutować „pułkownikowi”. Często urządzaliśmy walki, jak w cyrku, i graliśmy w futbol. Niekiedy dozorca nas gonił, to myśmy uciekali do piwnicy.

O drugiej zwykle pędziłem do mieszkania. Wiedziałem, że o tej porze przechodzi przez podwórko ojciec lub brat, idąc na obiad. Kryłem się przed nimi, aby nie oberwać lania. Co prawda miałem obronę: matka nie pozwalała mnie bić. Tę jednak uważałem, że najlepiej nauka — namacalna. Więc niepleł było nie drażnić go, nie harcować przy nim.

Pamiętam. Był piękny letni poranek. Poszedłem do stawu. Spotkałem znajomego, który wziął mnie do łódki. Popłynęliśmy. Wtem łódka zahaczyła o coś pod wodą i przechyliła się na bok. Straciłem równowagę i znalazłem się w wodzie. Ledwo wygramoliłem się na brzeg. Chciałem zataić tę przygodę przed rodzicami, lecz choroba zdradziła mnie. Wtedy właśnie przekonałem się, że ojciec mnie bardzo kocha. Wszystkie wolne godziny, po pracy, spędzał przy moim łóżku.

Wspomnienia wiążą się z moim bratem. Niekiedy wynikały między nami sprzeczki i kłótnie. Naogół jednak żyliśmy w zgodzie. Bronił mnie przed starszymi chłopcami, pomagał w lekcjach i zabawach.

Teraz jestem starszy. Inne mam zajęcia i zabawy. A jednak tak chciałbym wrócić do lat dziecięcych.

Dawid z Nowolipiek.

—:—:—

MAŁA HANIA.

Mam siostrzyczkę. Ona jest mała. Ma dwa lata i nazywa się Hania.

Hania lubi się bawić klockami, ustawia sobie domy i po-ciagi.

I ma dużą piłkę i lalkę z kolebka.

Adek z Łowicza.

W KINIE.

Byłem z tatusem w kinie. Pokazywali obrazki Fleischera i marynarzy Bim - Bom.

Najbardziej podobali mi się Bim i Bom. Byli tacy śmieszni.

Gdy wyszedłem z kina, padał duży śnieg.

Michał z Nowolipia

PIERWSZY KROK.

Nigdy nie miałem odwagi napisać do Małego Przeglądu. A teraz pożyczylam odwagę od nauczycielki i piszę.

Ale to tajemnica. Chcę zrobić niespodziankę mamusi i tatusiowi.

Fela z Białegostoku.

ZACMIENIE KSIEŻYCA.

Jestem uczniem drugiego oddziału. 2-go kwietnia wieczorem widziałem zaćmienie księżyca, z czego byłem bardzo dumny.

A moja siostra bała się.

Abram z Zawiercia.

—:—:—

HERSZ K.

Młody robotnik

Łódź, 14 maja.—Wróciłem z pracy, jak zwykle, zmęczony. — z hukiem rozsłaniających maszyn w skołataną głowę.

Tak chciałbym uciec od tych kół żelaznych i pasów transmisyjnych! Nawet gdy byłem chory, majaczyły mi się ciągle maszyny i maszyny bez końca. Stały się mem utrapieniem.

Na dworze jeszcze widać. Dobrze jest spacerować teraz za miastem, leżeć na zielonej trawie i oddychać czystym powietrzem, przepojonym wiosną. Ale nigdzie nie pójdę. Położę się i zasnę twardym snem po ośmiogodzinnym dniu pracy, aż rano obudzi mnie przeciągły ryk syren fabrycznych. Zdażę mi się, że mogę przespać życie wraz z młodością...

17.V. — Mój dzień jest taki. O wpół do ósmej budzi mnie gwizd syren. Wstaje, wkładam

bluzę roboczą, daję jeszcze przełknąć szklankę herbaty, biorę jedzenie i — jazda do roboty.

Na ulicy dużo takich ludzi, jak ja, w szarych bluzach, ze śladami snu na zmęczonych twarzach. Są to ludzie pracy, — innych prawie nie widać o tej porze na łódzkich ulicach. Mijam dużo fabryk, najeżonych wysokimi, czerwonymi kominami. Nareszcie moja.

Nad bramą wisi szyld:

— Fabryka wyrobów bawełnianych.

Przez ciasne podwórze zaćmieczone ceglami i świeżo przywiezionym materiałem, wchodzę do głównego budynku. Tu mieszczą się przedziałnie i szpulernie. Ogromne sale łączą się korytarzami i otworami w ścianach, przez które przeprowadzone są pasy transmisyjne i

walce.

Moje miejsce jest w prawym skrzydle budynku. Staję przy jednej z maszyn ustawionych w długie szeregi. W sąsiednich salach wre już robota, olbrzymie maszyny stukają jednostajnym rytmem. Przez otwór w ścianie wsuwają się do nas skrzynie ze szpulkami przędzy. Każdy dostaje dziennie kilka takich skrzynek.

Praca moja nie jest zbyt ciężka, wymaga tylko wprawy i pośpiechu. Wyjmuję jedną ze szpułek, nawijam przędzę na szybko obracający się walec. Gdy kończy się szpulka, należy lewą ręką zatrzymać walec, a drugą błyskawicznym ruchem chwycić koniec nici następnej szpulki i zrobić tak zwany węzeł tkacki. Potem znów puścić w ruch walec maszyny, szpulki jednak trzeba odstawić na miejsce, żeby się maszyna nie niszczyła.

I tak ciągle muszę się gonić, aby nie zostać w tyle i nie psuć materiału. Praca nudna i nużąca. A wokół szum i warkot war-

sztatów, szary pył zasłania pościele pracujących ludzi i panuje półmrok. Tylko kiedy maszyny zwalniają bieg, słychać głosy robotników i krzyk dozorców:

— Predziej! Nie próżnować!

Wszystko tu tak, jakby jedno chciało prześcignąć drugie. Robotnicy nie patrzą na siebie, zdają się być częściami maszyny.

Obok mnie pracuje chłopak, którego głosu nigdy jeszcze nie słyszałem. Twarz ma wychudłą, głochną na wszystko i oczy o tępym wyrazie. Tak się przyzwyczaił do jednostajnego wykonywania swych ruchów, że gdy maszyna staje, ręce jego drżą i cały robi wrażenie człowieka tracącego równowagę.

Po drugiej stronie stołu blada dziewczyna żydowska i nawija nieprzerwanie nicie wełny na szybko obracające się szpulki. Kurz pokrył jej białą cerę, ręce z trudem mogą nadażyć za kółkami.

O dwunastej jest przerwa. Ocieram pot z czoła, wyjmuję

mój chleb — zajadam. Zbieramy się wszyscy w korytarzu. Jeden z robotników rozwija gazetę. Pytają go się, czy są jakieś nowiny. Rozmowniejsi zaczynają rozprawiać. Zarty i żenanie się nad młodszymi. Pewnego razu chłopiec wlaź przez figiel na dach. Starsi zabrali drabinę i, choć tamten płał i błagał, śmieli się tylko z niego. Ten chłopiec stracił godzinę pracy, więc wyrzucono go z fabryki. Tu nikt nikogo nie obchodzi. Gdy maszyna ucięła rękę robotnikowi, nikt się nawet nie obejrzał: pracy nie wolno przerywać. Wszyscy wiedzą, że za ich plecami czeka stu innych, bezrobotnych, chcących pracy.

— Ludzi nie brak, — słyszy my często.

Robota kończy się o piątej. Idę zmęczony do domu, jem obiad i zabieram się do czytania gazety, której nigdy nie kończę. O szóstej rzucam się na łóżko i zasypiam.

18.V. — Doszedłem do wniosku, że żyję, jak zwierzę.

Wolna trybuna.

Ja tak myślałem, żeby wojen nie było. Tylko żeby państwo wysyłało drużynę piłki nożnej. Na przykład Niemcy państwo chce wojować z Polską. Po co się mają zabijać i tracić forsę na armaty i karaliny? Lepiej grać w piłkę, a kto ma więcej goli, przegrywa, kto ma mniej, to jego państwo wygrywa, meki i wojne. — K. z Wysokiej.

ODPOWIEDZI.

1. — Piszesz, Mieczysławie, że nie rozumiesz, dlaczego Mały Przegląd mimo protestów umieszcza nadal dział „Mały Kacik”.

Cobyś powiedział, gdyby Nasz Przegląd zażądał usunięcia Małego Przeglądu, motywując tem, że nie rozumie, dlaczego ma być gazetka dla dzieci i młodzieży? — Byłbyś z pewnością bardzo oburzony.

Więc dlaczego żadasz usunięcia „Małego Kacika”? Przecież Mały Przegląd nie jest gazetką tylko dla młodzieży, ale również i dzieci.

Mnie się nawet zdaje, że my krzywdzimy dzieci, bo zabieramy więcej miejsca, niż nam się należy.

Nie masz również racji co do „Wiadomości Bieżących”. Piśże się w nich o rzeczach aktualnych. Ponieważ nie można od razu wydrukować listu, więc podaje się o nim wzmianki w tym dziale.

— Pytasz się, Pocztówko Nr. 611, dlaczego ludzie kłamią? Przecież to takie proste. Wśród kłamstw należy rozróżniać kłamstwa z dobrej woli i egoistyczne.

Wszyscy kłamiemy — w szkole i w domu. Naprzykład: nie nauczyłem się lekcji, bo mi było jakoś dziwnie, jakoś smutnie. Nie mogę nauczycielowi powiedzieć prawdy, bo nie rozumiem, bo wysmiejcie, więc się mówię, że głowa bolała czy co innego. Oto mamy już kłamstwo z obawy przed wyszydzeniem.

Tak samo w domu. Kłamiemy z obawy przed karą albo kiedy się pytają o sprawy dla

nas drogie, których nie mogą zrozumieć. Czasem się kłamię, by się pozbyć natarczywych pytań.

Rzadko mięwam wyrzuty, że skłamałem, bo wiem, że nie mam innego wyjścia. Nie przeczę, — kłamstwo mogłoby nie istnieć, ale wtedy tylko, gdyby w szkole i w domu było więcej zrozumienia dla nas.

Zdziwiłeś mnie również powiedzeniem, że słyszałeś zdanie:

— Ja będę się kształciła, a ty będziesz pracowała.

Nigdy nie słyszałem czegoś podobnego. Młodzież uznaje, że kształcenie się jest taką samą pracą, jak fach.

Emanuel z Częstochowy.

PODZIEKOWANIE.

Przyniesiono do domu Mały Przegląd. Zajrzałam do niego. Wzrok mój padł na tytuł:

— Brzydka — ładna (odpowiedzi na list Andzia).

Zakryłam twarz rękoma. Zrozumiałam, że niemało krytyki zważy się na mnie. Nie miałam siły czytać. Wreszcie przezwyciężyłam się, drżącymi rękoma wzięłam ukochaną gazetę i zagłębiłam się w czytaniu.

Nie omyliłam się. Prawie wszyscy zarzucają mi próżność.

Drogie koleżanki i koledzy, — a jak mam wam dziękować za wasze odpowiedzi?

Nie wiecie, co sprawiły wasze słowa. Odniosłam zwycięstwo nad sobą: przestałam myśleć o sobie.

Nie przyszło to łatwo. Długo zastanawiałam się, czy macie rację. Była chwila — już przy

znałam wam słuszość. Wtedy jakby ktoś podstępny i zły szepnął:

— Nigdy nie zyskasz przyjaźni wśród ludzi, bo świat sądzi ludzi tylko z pozoru — nie z doświadczenia.

Byłam zrozpaczona. Nagle z mroku wyłoniła się nieznana dziewczynka, ta sama, która napisała:

— A czy uwierzysz, że w małej mieszkam ktoś żywy dla ciebie uczucie większe, niż sympatia? Chcesz, będziemy przyjaciółkami.

Droga, już kochana Renia! Czemu nie mam być twoją przyjaciółką, ja, która tak pragnie przyjaźni, a która jej nigdy nie zaznała. Podaj mi tylko swój adres...

Jestem pogodna, radosna. Nagie słyszę znów ten sam złowrogi głos:

— Ty, głupia... Cóż ci z tego przyjdzie, że cię czytelnicy zrozumieją? Przez resztę społeczeństwa nie będziesz lubiana, bo brzydka, chociaż jest dobra, wydaje się ludziom zła.

Znow smutek i gorzkość. Nagle widzę, że lzy kapnęły na wiersze:

— Nieprawdą jest, że brzydka jest niemila, niesympatyczna. Bądź dobra, miej piękną duszę, a zobaczysz, że będą cię lubili.

Patrzę na te słowa, dziwię się, że dawniej nie zauważyłam. Jeszcze chwila zwątpienia i już — nie zaprzeczam.

I już zwyciężyłam, ale nie jest to całkowite zwycięstwo, — zostały wątpliwości. Na szczęście rozproszyły je następujące słowa:

— Świat nie jest podzielony na klasy piękności, a młodość i silna wola mają prawo sięgać po wszystko.

Zwyciężyłam! Już nie trzeba mnie pocieszać, że kiedyś mogę stać się ładną, gdyż teraz piękna twarz nie ma dla mnie znaczenia. Stałam się pogodna i swobodna.

A wszystko zawdzięczam wam, nieznanym koleżkom i koleżankom. Nigdy nie zapomnę słów waszych.

Andzia z Będzina.

JESZCZE DO ANDZI.

Artykuł pod tytułem „Brzydka” wywarł na mnie ogromne wrażenie. Andzia skarży się, że jest brzydka, że wobec tego nie ma towarzystwa i czuje się nieszczęśliwa.

Jestem również brzydka. Też

nie mam towarzystwa i nigdzie nie bywam. Czuję się bardzo, a bardzo samotna.

Przyszło mi na myśl, czy byśmy się nie mogły zaprzyjaźnić? Jestem pewna, że przebywając razem, chodząc do kina, czytając książki i t.d., będzie nam bardzo wesoło, a co najważniejsze — zapomnimy o naszej krzywdzie i nie będziemy się czuły opuszczone.

Wyczuwam z listu, że jesteś. Andziu, dobra i sympatyczna. Co do mnie, — po zapoznaniu się sama określisz. Więc podnieśmy głowy do góry i powiedzmy:

— Brzydkie z brzydkimi, ładne z ładnymi.

Nadchodzi lato. Nigdzie nie wyjeżdżam. Możemy razem spędzić wakacje — w Łazienkach, w parkach i ogrodach. Przysięgam, że postaram się być dla ciebie szczerą, wierną i oddaną koleżanką.

Bela z Dzikiej.

DLACZEGO LUDZIE KŁAMIĄ?

W ostatniej „Wolnej Trybunie” znalazłam bardzo ciekawe myśli. Najwięcej zastanawiałam się nad artykułem „Dlaczego ludzie kłamią?”, gdyż autor prosił, by mu czytelnicy wytlumaczyli.

Wiem, że ludzie kłamią najczęściej dlatego, że się bronią. Uważam jednak kłamstwo za najgorszą wadę.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie mam wad. Przeciwnie, wymienię je: jestem lekkomyślna, roztargniona, jestem także brzydka, ale kłamać nie umiem. Jeżeli nie mogę powiedzieć prawdy, — milczę.

Przytoczę dwa przykłady. Nauczycielki zabraniały, byśmy zrana odrabiali lekcje. Pewnego razu zadano — by zrobić prostopadłościan. Skleiliśmy go zrana, gdyż wieczorem nie chciały mi się. Przyszedł do szkoły. Pani obejrzała prostopadłościan, zauważyła, że jest krzywy, więc się spytała:

— Kiedy to zrobiłaś?

— Zrana, — odpowiedziałam.

I właśnie dlatego, że powiedziałam prawdę, nie zostałam ukarana.

A teraz drugi przykład. Odrabiałam zrana rachunki i napisałam niestarannie. Znow pani się spytała:

— Kiedy napisałaś?

Miałam ochotę skłamać, ale się powstrzymałam, — milczałam. Też nie zostałam ukarana, tylko pani się zapytała, czy jeszcze raz tak postąpię, a ja przyrzekłam, że już nigdy.

Mówię z własnego doświadczenia.

czenia:

— Ludzie nie powinni kłamać, a dobrze na tem wyda. Chciałabym za dwa tygodnie zobaczyć ten list w Małym Przeglądzie, lecz nie wiem, czy pan redaktor sprawi mi tę przyjemność.

Halinka ze Zduńskiej Woły. DWA OBOZY.

Współpracownicy Małego Przeglądu podzielili się na dwa obozy: młodzież i dzieci.

Młodzież mówi, że redakcja poświęca jej za mało miejsca, a dzieci, nie mówiąc, są listy do redakcji.

Rozumiem, że gdyby młodzież więcej pisała listów o tem, jak żyje i o czem myśli, więcej by miała miejsca w gazecie, bo przecież redakcja nie będzie za nas pisała listów.

Nie, my młodzież potrafimy tylko narzekać. Jeden pisze, że jest mu źle, drugi niema czasu, trzeciemu się chce, a potem wszyscy razem narzekają, że się nie drukuje listów młodzieży.

Nie mamy wakacji, kiedy nie wolno pisać, bo się odpoczywa. U nas każdy dzień jest bliźnięciem następnego dnia pracy.

Kto pracuje, potrafi pisać wieczorem. A ten, który nie chce robić, jest tak rozleniwiony, że stron w pamiętniku, by utrzymać pisać mu się nie chce.

Codziennie wypisuję kilka list, co robiłem tego dnia, co widziałem i przeżyłem. Więc możemy nadsyłać pamiętniki. Kto ich nie prowadzi, niech poprości pisać listy, jakby kartki z pamiętnika. Piszmy, a sprawdzimy, czy redakcja drukuje nasze listy.

Słyszałem, że niektórzy mają pretensję, jakoby inaczej trzeba prowadzić gazetę. Myślę, że redakcja lepiej od nas jest obeznana z tą czynnością, więc zostawmy jej ten interes.

Uważam jednak, że redakcja powinna udzielić trochę miejsca p. Korczakowi, gdyż ostatnio nawet nazwiska jego nie widzimy w gazecie.

Podaję więc wniosek, ażeby dr Korczak (jeżeli się zgodzi) udzielał rad w nagłych wypadkach, no i przynajmniej co tydzień dodał jeden artykuł. Napisać „pod redakcją J. Korczaka” powinien być zwrócony gazecie, a pozostałe reformy niech dokona ten, który reformował w Królu Maciuszu Pierwszym. Majer z Łodzi.

WOJNA A PRACA.

Wojna jest dla wszystkich ludzi i narodów wielkim nieszczęściem. Bo pomyślimy: (Dalszy ciąg na str. następnej.)

Dziś pomyślałem — trzeba czytać. Książki są mi znane z czasów szkolnych, ale jest ich przecież jeszcze bardzo dużo. Będzie się uczył, będę czytał. Kiedy? Trudno, trzeba walczyć ze snem. Trochę energii i wytrwałości!

19.V. — Zdarzenie, warte za notowania.

Do jadalni, dokąd zwykle chodzę na obiad, przyszedł bezrobotny.

Zjadł obiad i nie zapłacił. Właścicielka wpadła na niego z taką furją, że o mało nie dostał wałkiem w głowę.

— Żebyś zdechł, ty psie! — przeklinała go.

Zbiegło się dużo ludzi. Jedni krzykali:

— Patrzcie no, nie ma pieniędzy, a idzie żreć kotlety!

— Złodziej! — wrzeszczała właścicielka.

— Był głodny, to się najadł, — odezwał się.

— Dobrze zrobił, — dodał ktoś z tłumu.

Wróciłem do domu przegnębiony.

W fabryce popsuły się akumulatory, więc stanęły maszyny. Naprawiało się cały dzień, to też wszyscy się cieszyli, że mogą trochę odpocząć. Myślałem, że zapłacą nam za ten czas, ale gdzie tam!

20.V. — Łatwo powiedzieć — czytać, ale co? — Jestem samotny, nikt mi nie może dać żadnych wskazówek.

Pożyczyłem od J. książkę. Starałem się przezwyciężyć zmęczenie, zdołałem przekonać pół tomu. Rzuciłem: bujdy na resorach.

21.V. — Powiedziałem J., że książka jego nie jest warta. Śmiał się ze mnie, mówił, że szukam filozofii. Nie wiem, co on nazywa filozofią.

W tramwaju spotkałem znajomą. Nie poznała mnie, bo byłem obdarty i zabrudzony. Zdało mi się, że robię złe wrażenie.

25.V. — Ostatnio zabrałem

się do siebie. Okazuje się, że mam dużo wad i jestem nieukł, czego się nauczyłem w szkole, jest niczem w porównaniu z ogromem wiedzy. Uczylem się zawsze dobrze, niezdolny nie jestem, tylko że odzwy czałem się od nauki. Niech tylko się wprawie, a potem już pójdzie bez żadnych trudności.

Trzeba także udoskonalić swój charakter. Doskonalecie siebie samego jest szczytem cnoty. Wczoraj postanowiłem, że powinienem przeczytać coś o cnocie. W czytelniku poradzone mi, bym wziął „Etykę” Spinozy. (Etyka — jak mi wytłumaczono jest nauka o moralności, niby higiena charakteru). Spinoza nie mogłem zrozumieć. Cisnąłem książkę i zabrałem się do łatwiejszej lektury: „Opowiadania z dziejów greckich”, „Żywoty mędrków — Sokrates, Platon”.

Dziś byłem wzruszony. Słyszałem muzykę. Jest to jedyn-

na sztuka, którą rozumiem. Aby pojąć muzykę, wcale nie trzeba się kształcić. Ja, naprzykład, czuję ją po swojemu. Nie kiedy mam wrażenie, jakbym przebił skorupę ziemską i lece akordami w wyżyny. Słyszę wówczas mowę inną, wyniosłą — może Boga.

28.V. — Dzień dzisiejszy dłu go będę pamiętał. Poznałem pierwszego człowieka, który zasługuje na miano inteligenta. Ci, których dotychczas znałem, — to półgłówki w porównaniu z tym szesnastoletnim chłopcem z fabryki.

Było tak. W sali naszej popsuła się maszyna. Przyszli robotnicy z działu mechanicznego. Barczysty ze zdrową czerwoną twarzą, z wysokim czołem. Oczy ma czarne, a spojrzenie miłe i mądre. Zawarliśmy znajomość, gdy tłumaczył mi przyrządzone zepsucia maszyny. Mówił o nateżeniu kotła parowego. Nie rozumiałem. Wtedy

powiedział:

— Przeczytajcie Auerbacha. W drodze do domu rozmawialiśmy o nauce.

— Trzeba się uczyć, czytać, poznać wszystko, — mówił, — bo człowiek ciemny nie wie, co go otacza, jak nietoperz w dzień, i ucieka od światła, bo go razi. Nauka jest podstawą naszego życia. Bez niej żylibyśmy jak dzicy.

— A sztuka? — wtrąciłem nieśmiało.

— Sztuka się wtedy narodziła, gdy człowiek poczuł Boga, ale rozumieją ją tylko jednostki. Jeżeli zaś wogóle chodzi o kulturę duchową — to źródłem jej jest moralność.

W domu narysowałem człowieka — nietoperza. Rysunek zniszczyłem. Chciałabym zapoznać się z teorią sztuki. Rysuje od kilku lat, a nie czytałem o malarstwie. Obrazów też mało widziałem.

(D. c. a.)

— Ilu ludzi zostaje zabitych?
— Ile pozostaje osamotnionych wdów, matek i sierot?
— Wszyscy ubożeją. Wojna rujnuje wszystkie warsztaty pracy — przemysł, handel i rolnictwo.

Wojna zbiera ofiary nie tylko na polu bitwy, lecz wszędzie — w cichych wioskach i gwar-nych miastach. Ludzie głodują, bo muszą pracować swoją żywic żołnierzy na froncie. Umierają, bo zjawiają się choroby za-każne, a ludzie w chłodzie, głodzie i brudzie wojennym nie mogą walczyć z niemi.

Czas już, by ludzie zrozumie-
li ten straszny wyraz:

— Wojna!
I by raz nazawsze wyrzekli się tej kleski.

Niechby się wszyscy ludzie zajęli pracą spokojną, a poży-teczną. Bo wojna niszczy, a praca buduje.

Ceska z Sierakowskiej.
POETA.

Poeta i pisarz — to, według mnie, najszcześliwsi, najdosiej niejsi ludzie na świecie. Mają dar Boży i sławę.

Co prawda wielu jest sław-nych ludzi — działaczy poli-tycznych i społecznych, aktorów, doktorów, muzyków i in-nych. Lecz żaden z nich nie jest tak uwielbiany i szanowany, jak poeta. Bo wszystkim jest potrzebny, wszystkim niesie ukojenie. Biedny czy bogaty, smutny czy wesoły, dziecko czy starzec — każdy wcześniej czy później, rzadziej czy czę-ściej słyszy słowa poety, płacze jego łzami i jego śmiechem się śmieje. Czy może być większa sława od sławy poety?

A teraz — dar Boży. Nie mó-
wie — talent. Bo talent może mieć polityk, doktor, inżynier i generał we wszystkich za-wodach są talenty i geniusze. Lecz poeta, jak prorok, ma dar Boży — współodczuwa świat. Wczuwa się w życie ludzi, zwierząt i roś-
lin. Zrozumiałe, bardziej bliskie sa mu gwiazdy i szmer fal.

Poeta — to wielka siła ducha, twórcza siła uczucia. Dlatego też może nawet nie zdawać so-bie sprawy z tego, dlaczego tak, a nie inaczej, właśnie te a nie inne dobiera słowa, gdy opo-wiada o tem, co jest, co było, czy o tem, co będzie, — a im-mo to jest to pieśń proroka.

Mijają stulecia. Wymierają stare, przychodzą nowe poko-
lenia, a pieśni te żyją i żyć bę-dą wraz z ludzkością, bo łączą wszystkich — ludzi różnych stanów, zapatrywani i narodo-wości.

Sally z Pawiej.

RÓŻNE MYŚLI.

— Ludzie dzierżą różne czyn-ności, a gdy ktoś dzierży obca rolę, to razi, i dana osoba jest narażona na przykrości.

— Ludzie wytykają wady, bo chcą, aby dana osoba nie była lepsza od ogółu.

— Dążymy do przyszłości, a gdy przyszłość się ukazuje, zo-staje poruszona przeszłość — pochedzenie.

— Często, gdy się krzywdzi słabego, wzywa się na świadka sprawiedliwość.

— Kształcimy się, lecz nasz światopogląd rzadko fest wyni-kiem wykształcenia.

— Doskonalić się znaczy — wymijać, szanować, nie ruszać cudzego.

— Człowiek rodzi się poto, by się wspinać — dążyć.

— Sa w społeczeństwie kla-sy i zawody, lecz talent może się ujawnić tylko w zawodzie.

— Klasa umysłowo pracują-cych zależna jest od klasy po-prostu pracujących.

— Chodzimy po bruku, a

bruk — to pot i praca ludzi.

Bronia z Otwocka.
Przypisek Redakcji: Czy nie lepiejby było, Broniu, zebrać własne myśli?

DAŻENIE.

W jednym z ostatnich nume-rów umieszczony był artykuł pod tytułem „Nudzę się”. Autor opisuje swój stan przygniebie-nia, rozterki, no i że rozstrojo-ne ma nerwy.

Mysle, że nie ma idei. Mło-dzież zaś bez idei jest, jak czło-wiek bez duszy. Szczęścia wart i szczęście znaleźć może tylko ten, u którego na dnie duszy pa-li się ogień dażenia.

My, młodzież dzisiejsza, nie chcemy wkroczyć w życie z za-wiazanymi oczyma, nie możemy bawić się z życiem w śle-pą babkę.

W drodze, przed sobą, musi-my jasno widzieć coś świętecz-nego.

może dawniej wystarczyły książki, by się rozejrzeć, wy-brać drogę. Teraz życie stało się zanadto skomplikowane. Po-trzebna jest pomoc ludzi doś-wiadczonych lub własnej gro-mady.

Szukając, często wpadamy na lep różnych organizacji, któ-re wciągają nas w wir walki po-lytycznej, a polityka działa na młody organizm, jak trucizna. Takich organizacji mamy obec-nie, niestety, dość dużo.

Jedyna racja bytu mają orga-nizacje o charakterze wychowawczym, które dają do wy-chowania ludzi zdolnych do samodzielnej i produkcyjnej pra-cy.

Heniek z Nalewek.
POZNAĆ — WYBRAC.

Dużo pytań mnie dręczy. Jedno, najbardziej bolesne, po-ruszę w tym liście.

— Dlaczego większość mło-dzieży myśli tylko o sobie? Czy naprawdę nie widzi nic po-za własną przyjemnością — ani obowiązku, ani radości pracy dla innych?

Boli mnie flirt, głupie gawę-dy, egoizm i próżność moich rówieśników. Bezdroże jakieś...

Nie pragnę bynajmniej pisać odezwy czy też prawić morały, ani narzucać wam swój pogląd. Pragnę, byście sami znaleźli swoją prawdę, byście ją mieli. A drogi ku prawdzie są prze-różne.

Różne mamy kółka, kluby i organizacje. Poznajcie i wy-bierzcie. Nie dajcie się omamić. Nie chce, by idea została wam narzucona. Czy nie macie włas-nych myśli i dażeń? Wy-bierzcie, w co potraficie się wczuć i co pokochacie.

Narzekacie na rodziców, że przeszkadzają, że nie tłumaczą i nie rozumieją. A czy próbo-waliście wytłumaczyć im, cze-go właściwie chcecie, co czuje-cie i że to, czego chcecie — nie jest kaprys chwilowy?

Boli mnie jeszcze wrogi sto-sunek, jaki istnieje między róż-nymi kółkami i organizacjami. Czy nie mogłyby one praco-wać cicho, ładnie, bez kłótni i wrzasku. Poco mamy się zwal-czać? Wszak prawda zwycię-ży.

Proszę o niepodpisywanie li-stu.

LIST DO SIOSTRY.

Pytasz się, co myślę o uczu-
ciach. — Odpowiem.

Przedewszystkiem zajmie się określeniem uczucia. A więc — wykoślawiona, chora myśl.

Krzywisz się? Powiedzmy bardziej dokładnie: na uczucie składa się kłębowisko myśli, niepowiązanych niczem.

Wyobraźmy sobie myśl, ja-ko linie prosta. Kiedy rodzi się to, co nazywasz uczuciem, wówczas szereg takich linii uderza na siebie — linie się

łamią, wykrzywają, później krążą bezładnie wokół jedno-go punktu. Ten punkt — to na-sze „ja”.

Ale takie przedstawienie u-czucia chyba ciebie nie prze-konało. Wiedź dobrze — inaczej.

Wyobraź sobie na chwilę — chodzisz na ulicy, widzisz chło-dego, parszywego psa. Płacze ci się pod nogami. Jesteś zu-pelnie obojętna. Myślisz: po pierwsze, powinien być przy-tulki dla chorych psów, po drugie, chorego psa należało-by zabić. Takie myśli — linie proste.

Przez ulicę przebiega wy-rostek. Silne kopnięcie. Pies pchnięty butem opada bez-władnie na bruk, piszczy, jak małe dziecko. Przyglądasz mu się. Pies podnosi sparszywioną mordę i patrzy na ciebie — ma-czarne, wszystko rozumiejące, ludzkie oczy. Co wtedy? Czujesz przez chwilę litość, żal.

Litość, żal, — to chyba uczu-cie. Wytłumaczmy sobie to uczucie.

Kiedy widzisz zbitego psa, wtedy w twojej podświadomo-ści, powtarzam — w twojej podświadomości powstaje ob-rzad ciebie samej. Na chwilę, na ułamek sekundy, stajesz się psem. Ciebie skopano, ty skom-liesz, ty zdychasz. Wtedy my-śli normalne, linie proste, ude-rzają w ciebie, łamią się, wy-krzywają, krążą wokół twego ja. Czujesz litość nad psem, a raczej nad sobą. A litość nad

sobą jest — przyznasz — czemś wykoślawionem.

Takie jest uczucie, które powstało pod naciskiem nieza-leżnych od ciebie okoliczności. Ale są i inne uczucia, takie, które ty celowo wywołujesz. Przykład — uczucie rzewno-ści. Siedzisz sama w pokoju. Odpowiedni nastrój — wspom-nisz. Dzieciństwo — „sielskie, anielskie”. Odtwarzasz za-pomniane miłe obrazy z prze-
szłości. Roztkliwasz się. Coś „łapie cię za serce” — przy-
jemne, rozkoszne łzy. Na takie uczucie złożyły się myśli krzy-we, myśli — parabole...

Nudne? — Chyba. Nie cho-dziło ci wcale o te uczucia naj-częściej spotykane, najbardziej powszednie. Chciałaś, abym pi-sał o — miłości.

— Tak, miłość to jest praw-dziwe uczucie.

A jakże — jest to subtelne, pachnące, słoneczne. Miłość kochana, wysniona, wymarzo-na. Ty kochasz się w miłości. Ale ja ci o miłości nie napiszę.

...Powiedz K-owi, aby się za-pisał do towarzystwa sporto-wego, do sekcji bokserkiej.

Niech się zahartuje fizycznie, niech mu pięść stwardnieje, a nie będzie bzdurzył o kwia-tach, o miłości i wiosnie. Niech mu się rozszerzy klatka pier-siowa, będzie wtedy oddychał czystym, zdrowym powie-trzem, a nie będzie się odurzał zapachem pachnącego mydła.

L. M—r.

ROZRYWKI UMYŚLOWE. ROZWIĄZANIE Z NUMERU POPRZEDNIEGO.

z jednego wyrazu: panorama.
Łańcuch sylabowy:



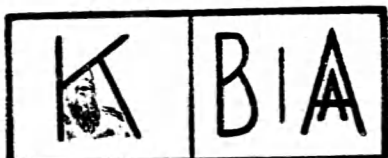
BIAŁE SZLAKI.



Należy obejść figurę po bia-
łych szlakach jedną linią. Linia
nie może się przecinać i nie
może dwakroć biec po jednym
szlaku.

REBUSIKI.

Nadesłał Jerzy Hom-



Dobre rozwiązania rozry-
wek umysłowych nadesłali:
Seweryn Aizenberg, Abram-
cio i Halcia Blumen, Romek
Bluth, Anka Bonisławska,
Heniusia Brenmiller z Nowiniar-
skiej, Szmul Brodt, Dora Bro-
ner, Celina, Salek Cwik, B.
Dorfinan, En — Es, Es — Jot,
Ala Flancmanówna, Jadzia
Flejszer, Alfred Gicht, Marian
Glauberman, Stanisław Gold-
man, Binka Grunwald, Henia
Gwiazdówna, Lilka Hatpern,
Renia Herszenfus, Nolek Ho-
nig, Ewa Jakubowiczówna, M.
Jerozolimski, A. i S. Kahan,
Bronka i Różka Kahanówne,
Halinka Kahanówna, Jakób
Kamień, Hania Kessei, Róża
Klepfisz, T. Kraushar, Lola
Kwartówna, Reginka Lenge-
równa, Zosia Lenger, Rysio
Lewkowicz, Sara Liberman.

26-TA POCZTA.

Po raz pierwszy napisali do
Małego Przeglądu: Aizensznaj-
derówna Dorcia. — Bela z Za-
wiercia. — Borensztejn Ala. —
Borzykowski Abram. — „Cha-
dasza”. — Chłopcy z internatu
przy ul. Targowej. — Dora z
Zawiercia. — Elelman — Wła-
dzio. — Ercio z Równego. —
Falcówna Iza. — Fiszmanów-
na Lusja. — Fuksówna Balbi-
na. — G. Michaś. — Groshaus
Róża. — Izerland Fela. — Ka-
linwier Moniek. — Kotlarz
Róża. — Leon z Miłej. — Le-
wówna Lola. — Liberman. —
Marylka z Bonifaterskiej. —
Miecio z Miłej. — Nadeiman
Hipolit. — „Orzeł”. — Pin-
czewski Kuba. — Polcio z Pa-
wiej. — Renia. — Rezeneków-
na Hela. — Sapir Beniś i He-
lenka. — Sanicka Renia. —
Siemiontek Maksio. — Spiro
Ula. — Suchowska Fela. —
Sznajder Dawid. — Szolohn
Hrulek. — Szpirówna Malwin-
ka. — Tchórzówna Hela. —
Wajman Heniek. — Wurcel-
man Salek. — Zylberman Sa-
bia.

Listów z Warszawy otrzy-
maliśmy 47, z prowincji 21.

o zimie. — Jurek napisał wiersz
o Palestynie. — Marysia i Re-
nia ułożyły wierszyk.

Wiadomości bieżące.

Marek nie może się obejść
bez książki. — Najlepsza roz-
rywka Pawła jest kino. — He-
nia poznała już wiele tajemnic
kinowych. — Złote słonce bu-
dzi w duszy Ani tęsknotę i ci-
chy żal. — Moniek nie rozu-
mie, jak można się nie cieszyć,
gdy wiosenny wietrzyk przy-
nosi z pól i ogrodów zapach
budzących się do życia kwia-
tów. — Genia woli nie udawać
dorosłej panny, a być sobą. —
Mery uważa, że kluczem do
szczęścia jest zgoda i miłość
wzajemna. — Heniek zgubił
swoje utwory i nie ma już
chęci, ani natchnienia do dal-
szej pracy. — „Czytelniczka”

nie chce, by ją uważano za
zwariowaną marzycielkę lub
histeryczkę, bo nie jest ani
jednym, ani drugim. — Wła-
dek ubolewa nad śmiercią mło-
dego kuzyna. — Franiśniło się,
że ich okradli. — Heniek jest
zły na brata, że przerwał mu
miły sen. — Braciszek Beli ma
oczy, jak bławatki. — Bolek
widział, jak na ulicy ludzie go-
nili złodzieja. — Sylwia chodzi
w sobotę do szkoły, a w nie-
dziele świętuje. — Dorka hała-
sie pani, bo zgubiła zeszyt. —
Koledzy Pawła jedzą na reli-
giję pestki, hałasują, i nauczy-
ciel nie może sobie z nimi po-
radzić. — Sala oplakuje swój
los, bo nie wie, czy będzie się
mogła dalej uczyć. — „Uczeń”
uważa, że gdyby szkoła usu-
nęła naukę łaciny, zadałaby
sobie cios w samo serce. —
„Uczennica” załi się, że hygie-
nistka w ich szkole jest anty-
semitka i sprząta koleżankom
przykrości. — Zdzisław jest
skarbnikiem kółka „Przyja-
ciół”. — Obóz Lolka zwyciężył
w walce z kolegami. — Ania
czuje się dobrze w otoczeniu
koleżanek, ale ogarnia ją tę-
sknota za ukochaną Lili. —
Paweł przy najlepszych che-
ciach nie mógłby dobrze żyć
z Lutkiem, bo jemu się zaw-
sze coś nie podoba. — Anka
napisała wierszem charakter-
ystykę Heniusi. — Natek nade-

słał opis meczu bokser-
skiego Makabi. — Lwów
— Mietek dziwi się, że Mały
Przegląd nie wprowadza dzia-
łu o sporcie. — Hersz jest zły
na redakcję, że drukuje prze-
ważnie bagroty matych dzie-
ci, dobre na sen. — Henia była
szczęśliwa, kiedy zobaczyła
swoją list w gazecie. — Frania
nadesłała opis Wielkiejnocy.



Reniusia lubi grać się na
słońcu. — Fredzio lubi doka-
zywać i wszyscy nazywają go
dzikusem. — Janeczka nie lubi
tranu. — Mamusia przyrzekała
Sewkowi kupić rower. — Leo-
nek ma żal do tatusia, że od
roku nie kupuje przyrzeczone-
go piora. — Witold dostał od
rodziców Płomyk. — Robuś
ma cztery lata i umie pisać na
maszynie. — Starszy brat u-
czy Sale czytać i pisać. — Bra-
nusia umie czytać i pisać, ale
woli pisanie. — Artek pójdzie
już w tym roku do szkoły. —
Marysia jest zaziębiona i nie
chodzi do szkoły. — Izaak 2
miesiące chorował i nie przy-
chodził do szkoły. — Bolek
ma nadzieję, że przedko wy-
zdrowieje i pójdzie do szkoły. —
Helcia uczy się w szkole
rachunków, polskiego i śpie-
wów. — Geniek dobrze odoo-
wiedział na pytanie, jakie zwie-
rzęta żyją w górach. — Kie-
rownik Szyjka przyrzekł chłop-
com kino, a wcale nie poszli. —
Róża mile spędza czas w
świećlicy. — Rysio ma nadzie-
ję, że będzie kiedyś sławnym
skrzyptkiem i będzie grał w
radio. — Ciocia namówiła Ni-
nę, żeby napisała do Małego
Przeglądu. — Heniek nie wie,
jak przekonać Józka i Hipka,
że obrazek i wierszyk w Ma-
łym Przeglądzie są jego. —
Fela napisała ładny wierszyk